

Słowo wstępne

Książka, którą czytelnik bierze do ręki, jest zbiorem studiów z kulturowej historii nauki. Badam w niej dzieje literaturoznawstwa w Warszawie, starając się wypełnić rozmaite białe plamy na mapie jego historii. Pytam między innymi o to, jak u progu XX wieku uczono poetyki i dlaczego było to rewolucyjne, jak teoria literatury łączyła się z praktyką literacką i zaangażowaniem politycznym w latach 30., jakie były przyczyny usuwania śladów autorskiego „ja” z wywodów literaturoznawczych po wojnie (nie tylko w czasach stalinizmu), jak strukturaliści wykorzystywali mowę poetycką i jak poeci wchodzili w rolę strukturalistów, jak wydarzenia Marca 1968 roku wpłynęły na warszawską teorię literatury i na życie samych uczonych, na czym polegał teoriiotwórczy potencjał ukrytych polemik w latach pomarcowych, jakie były przyczyny nieufności do dyskursu humanistyki akademickiej w pokoleniu badaczy urodzonych tuż po drugiej wojnie światowej, jakie podłoże polityczne miały powracające od stulecia spory o język badań literackich, a także jak współczesnej literaturoznawczyni śni się jej praca. Bohaterami moich analiz w dużej mierze, choć nie wyłącznie, są zatem teoretycy literatury.

Jeśli zaś chodzi o zakres czasowy, najwięcej analiz poświęciłem okresowi PRL. Pisząc o nim, przyjąłem założenie, by do historii literaturoznawstwa w Warszawie włączyć dzieje uczonych zarówno z Uniwersytetu Warszawskiego, jak i z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Mimo trudnej i zawikłanej przeszłości obie

te instytucje mają wspólną historię. Uzasadnienie mojego punktu widzenia wraz z obszernym zarysem historycznym oraz próbą uchwycenia *genius loci* śródmiejskiej dzielnicy akademickiej przedstawiam w części pierwszej wprowadzenia do niniejszej książki.

W części drugiej wprowadzenia prezentuję natomiast metodę, którą posługuję się w analizach z kolejnych rozdziałów. Nazwałem ją antropografią literaturoznawstwa. Metoda ta pozwala mi skoncentrować się na ludziach i osobistym wymiarze ich pracy naukowej. Sięgając do rozmaitych egodokumentów – zarówno szeroko rozumianej autobiografistyki, jak i odnalezionych archiwaliów – staram się ukazać nierozzerwalny splot życia i nauki.

Wprowadzenie

Część I

1. Na-wiedzenia

Nieco ponad dwieście metrów, trzy minuty piechotą – taki dystans dzieli bramę główną Uniwersytetu Warszawskiego od głównej siedziby Polskiej Akademii Nauk. Droga między dwiema czołowymi instytucjami naukowymi wiedzie wzdłuż historycznego Traktu Królewskiego, kiedyś najważniejszej arterii miejskiej, dziś ważnego szlaku turystycznego. Bardziej kameralna trasa prowadzi niewielką ulicą Obożną. Z bocznej bramy Uniwersytetu do Pałacu Staszica jest niecałe trzysta metrów, ale czas przebycia drogi zależy od tego, z której strony się idzie. Obożna zbiega bowiem dość stromo w dół skarpy, w stronę rzeki. Tędy schodzi się na Powiśle, które w czasach, gdy odwiedzał je bohater najśłynniejszej polskiej powieści, Stanisław Wokulski, było jeszcze dzielnicą nędzy. Odwrotny kierunek oznacza wchodzenie pod górę. I tak jak w wypadku oczywistej symboliki XIX-wiecznych spacerów Wokulskiego, który przemierzał skarpe w dół, by dumać nad losem niższych warstw społecznych, tak i w wypadku trasy powrotnej symbolika narzuca się sama: to droga wymagająca wysiłku, po wiedzę.

Siedziba Polskiej Akademii Nauk wydaje się jednak górować nad otoczeniem nie tylko z perspektywy wspinaczki ulicą Obożną. Także z punktu widzenia osoby spacerującej Krakowskim Przedmieściem w stronę południową Pałac Staszica jawi się jako budynek centralny,

przytłaczający nawet sąsiadującą z nim i wyższą od niego Bazylikę Świętego Krzyża. Dostojności dodaje mu konstrukcja architektoniczna, umiejscowienie (w delcie Nowego Świata, czyli najbardziej znanej części dawnego Traktu Królewskiego), a także stojący tuż przed nim pomnik Mikołaja Kopernika – reprezentanta nauki polskiej (jak utrzymują Polacy). Przechodząc koło pomnika, trudno nie natknąć się na perorujących przewodników i turystów pozujących do zdjęć.

Dystanse dzielące pozostałe zabudowania akademickie również są niewielkie. Pracownik któregoś z wydziałów na historycznym kampusie centralnym Uniwersytetu (tym oddzielnym bramami) ma w promieniu kilkuset metrów nie tylko Polską Akademię Nauk, lecz także – po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia – pas instytucji ciągnący się od Pałacu Zamoyskich, gdzie mieszczą się niektóre jednostki humanistyczne i społeczne Uniwersytetu oraz Akademia Sztuk Pięknych. Z kolei na wschód, tuż pod skarpą, znajdują się niedawno rozbudowana i unowocześniona powiślańska część kampusu oraz sąsiadujący z nią gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Infrastrukturze akademickiej towarzyszy handlowo-usługowa: Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa (w kamienicy, gdzie powieściowy Wokulski miał swój sklep), Księgarnia Uniwersytecka „Liber”, stołówki, puby i kawiarnie (zarówno studenckie, jak i szacowne – z dziś prestiżowym „Bristolem”, a kiedyś jeszcze „Kamieniołomami” w podziemiach Hotelu Europejskiego). Wszystkie te zabudowania zajmują obszar niespełna jednego kilometra kwadratowego. Niewątpliwie właśnie tak zaplanowano kiedyś ową przestrzeń – jako zgęsteczenie budynków pełniących te same lub podobne funkcje; kondensację tego, co związane z życiem naukowym, na zwartym skrawku Warszawy.

Jednocześnie śródmiejska dzielnica akademicka jest umiejscowiona w obrębie tej części miasta, która stanowi jedno z centrów politycznych kraju, jak również najważniejszy obszar historyczno-zabytkowy. Bardzo bliskie sąsiedztwo takich instytucji państwowych, jak Pałac Prezydencki, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy wojskowe Dowództwo Garnizonu Warszawa

podnosi prestiż Uniwersytetu oraz Polskiej Akademii Nauk, a zarazem sprzyja przenikaniu się życia politycznego i naukowego. Z kolei wpisanie zabudowań akademickich w historyczną część miasta utrudnia izolację nauki od życia społecznego. Jest to bowiem przestrzeń powszechnie dostępna, będąca dobrem wspólnym i niejako wystawiająca na widok publiczny uczonych i ich pracę. Najlepiej dowodzi tego poruszenie społeczne, jakie każdorazowo towarzyszyło naruszaniu stref autonomicznych Uniwersytetu (związane z wzywaniem przez władze uczelni służb mundurowych w celu tłumienia trwających protestów), a także ograniczanie publicznej dostępności kampusu centralnego. Zamykanie bram uczelnianych w ścisłym centrum miasta – niezależnie od tego, czy działo się to w czasach Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, kontrolowanego przez Imperium Rosyjskie, w okresie niemieckiej okupacji, podczas wydarzeń Marca 1968 roku czy współcześnie – nigdy nie spotykało się z powszechną akceptacją (lub choćby zbiorową ignorancją). Przeciwnie, zawsze okazywało się sprzeczne ze społecznymi oczekiwaniami dotyczącymi tej szczególnej przestrzeni.

Wielość nakładających się na siebie sfer życia na małym obszarze Warszawy – naukowego, politycznego i historyczno-turystycznego – wymusza przenikanie się różnych zachowań społecznych, rozmaitych „gatunków zdarzeń, gatunków spędzania wolnego czasu”, a także odmiennych typów i stylów wypowiedzi osób, które przebywają w tej przestrzeni¹. Przykładowo, dla życia politycznego charakterystyczne są przejazdy na sygnale kolumny limuzyn rządowych, stanowiące częsty widok na Krakowskim Przedmieściu. Nie rzadszym widokiem są niewielkie protesty i manifestacje, których uczestnicy eksponują własnoręcznie przygotowane banery, przemawiają przez megafon

¹ Czynie tu aluzję do koncepcji miejsca socjokulturowego Wasilija Szczukina, historyka rosyjskiej literatury i kultury, inspirowanego się między innymi teorią chronotopu Michaiła Bachtina. Szczukin definiował miejsca socjokulturowe jako „gatunki oswojonych przez człowieka lub stworzonych przezeń przestrzeni”, charakteryzowane przez to, co się w nich robi, jakie style zachowań i zdarzeń w nich zachodzą, jak spędza się w nich czas, oraz – jakim typom i stylom wypowiedzi sprzyjają (tegoż, *Mit szlacheckiego gniazda. Studium geokulturoliczne o klasycznej literaturze rosyjskiej*, przeł. Bogusław Żyłko, Universitas, Kraków 2006, s. 31–47).

i skandują hasła polityczne. W tej samej okolicy – w związku z tym, że jest to zarazem miejsce turystyczne – codziennym widokiem są zorganizowane wycieczki, nierzadko zatrzymujące się przed bramą główną Uniwersytetu lub wchodzące na teren kampusu. Mniejsze i większe grupy osób przechadzają się po okolicy, rozglądając się wokół, robiąc zdjęcia i zaglądając do pobliskich cukierni, pierogarni oraz sklepów z pamiątkami. Wiezorami, zwłaszcza w okresie przedświątecznym, do turystów dołączają szukający rozrywki Warszawiacy, którzy spacerują od Rynku Starego Miasta do Nowego Świata lub w odwrotnym kierunku.

Całkiem odmienne są sposoby doświadczania tej samej przestrzeni przez studentów, którzy przebywają tu w innych celach niż turyści, a także przez naukowców, dla których owa przestrzeń stanowi miejsce pracy. Dla tych ostatnich typowym sposobem funkcjonowania jest przemieszczanie się z punktu „A” do punktu „B”. To już nie swobodna wędrówka turysty, lecz marsz nastawiony na konkretny cel. Dobrze obrazuje to jedno ze wspomnień dotyczących przełomu lat 40. i 50. XX wieku:

[...] szlak królewski, w odcinku Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata był tak często odwiedzany. Można tam było spotkać wszystkich znajomych. Tam też pewnego dnia było nam dane widzieć profesora Borowego, gdy sprężystym krokiem szedł w kierunku Pałacu Staszica, po stronie kościoła św. Krzyża. Szedł, a niemal biegł, nikogo nie widząc [...]².

² Barbara Koc, *Czarne i białe kwiaty. Wspomnienia i archiwum*, w: *Wacław Borowy (1890–1950). W 100-lecie urodzin i w 40-lecie śmierci*, Wydawnictwo Wydziału Polonistyki UW, Warszawa 1993, s. 49. W tym kontekście warto również przywołać inspirujące uwagi warszawskiego ekonomisty Jacka Kochanowicza, piszącego o czasach sprzed wydarzeń Marca 1968. Kochanowicz zwracał uwagę, że humanistyka i nauki społeczne na Uniwersytecie wpisywały się wówczas „w pewien szerszy warszawski pejzaż, przestrzennie wyznaczany osią Traktu Królewskiego, w pobliżu którego mieściły się takie ważne instytucje, jak siedziba Związku Literatów, kawiarnia Bristol, Instytut Badań Literackich w Pałacu Staszica i wydawnictwo PIW (wraz ze słynną, później zamurowaną kawiarenką)” [w latach 1953–2001, więc przez niespełna pięćdziesiąt lat, we wspomnianej księgarni PIW przy Foksal 17 pracowała Bibiana Ciompała, zwana

W tym opisie odnajdzie swoją codzienność wielu z nas, kurujących z budynku wydziału do biblioteki, z biblioteki do PAN, z PAN do innej biblioteki, stamtąd jeszcze do księgarni i wreszcie do kawiarni, na przykład na rozmowę z doktorantem. Duże zagęszczenie przestrzenne czyni ów obszar jakby szczególnie „zdolnym do bytowania w formie sieciujących pływów – od miejsca do miejsca, od człowieka do człowieka, od problemu do problemu [...]”³. Bliskość kluczowych zabudowań sprawia, że drogę można pokonać

przez wszystkich „panią Blanką”, ikona wydawnictwa, postać powszechnie znana i lubiana – dop. AHJ. A nieco później Kochanowicz dodawał: „[w] tej właśnie nie do końca kontrolowanej przez władze przestrzeni publicznej mógł funkcjonować i oddziaływać pewien charakterystyczny dla owego okresu wzorzec intelektualisty i uczonego, który – reprezentując wysoki poziom profesjonalny – nie ograniczał się jednak do samej działalności zawodowej, lecz poprzez publicystykę, eseje, odczyty, czy po prostu przy kawiarnianym stoliku oddziaływał na sposób myślenia i postawy ludzi spoza kręgu swej specjalizacji, a często na młodzież” (Jacek Kochanowicz, *Marzec 1968 i życie intelektualne Uniwersytetu*, w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, red. Marcin Kula, Piotr Osęka, Marcin Zaremba, t. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 130, 132). Tę ciekawą uwagę o typie intelektualisty jakby stworzonego w interakcji z określoną przestrzenią warto zestawzić ze spostrzeżeniem warszawskiego geografa Antoniego Kuklińskiego, który w swoich wspomnieniach podkreślał rolę „przypadkowych spotkań” na Krakowskim Przedmieściu (sam twierdził, że zawdzięczał stanowisko profesora na UW przypadkowemu spotkaniu z rektorem uczelni po mszy w kościele sióstr Wizytek). Niepublikowane wspomnienie Kuklińskiego przywołuje warszawski socjolog Tomasz Zarycki, który poświęcił mu osobny artykuł, i zwrócił przy tym uwagę na rolę „przypadkowych spotkań” na Krakowskim Przedmieściu jako na „powracający motyw” w biografii warszawskich inteligentów (Tomasz Zarycki, *The Polish Elite and Language Sciences. A Perspective of Global Historical Sociology*, Palgrave Macmillan, London & Cham 2022, s. 402–403). Podobnych uwag, ukazujących specyfikę interakcji z przestrzenią tutejszych uczonych, zapewne można by znaleźć i zacytować więcej. Zwykle są to jednak spostrzeżenia wyrażone na marginesie innych rozważań. Nie udało mi się trafić na całościowe, monograficzne ujęcie tej problematyki.

³ Tymi słowami pedagogożka Maria Mendel próbowała uchwycić istotę „lokalności” uniwersytetu. Dodawała przy tym, że „nie jest uniwersytetem ten, który zasklepia się w swoich działaniach i z determinacją angażuje się w budowanie własnego *status quo*, zawieszzonego w przestrzeni wolnej od relacji” (Maria Mendel, *Prawda miejsca. Uniwersytet Gdański w mikrohistoriach*, w: *50 spotkań na 50-lecie UG*, red. Jerzy Piotr Gwizdała, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2019, s. 588).

pieszo, a dzięki temu do przemieszczeń uczonych (i do ich spotkań ze sobą) dochodzi częściej i bardziej spontanicznie. Wiele z tych translokacji wiąże się z gromadzeniem informacji, przekazywaniem ich dalej, weryfikacją i dyseminacją, ostatecznie zaś – produkcją wiedzy. W związku z tym owej przestrzeni nie sposób traktować jako statycznego tła. Można by wręcz powiedzieć, że stanowi ona przedłużenie ciał przebywających w niej naukowców – w tym sensie, że wkraczając w ten obszar, zaczynają oni zachowywać się inaczej niż dotychczas; zyskują pewną potencjalność, której nie mieli, będąc gdzie indziej. Innymi słowy, ich obecność w tym miejscu, przejawiająca się w określonych praktykach i specyficznych interakcjach z otoczeniem, prowokuje działania wiedzotwórcze, które nie byłyby możliwe poza tą szczególną przestrzenią.

Błędem byłoby jednak sądzić, że dla pracujących tu naukowców wymiar historyczny owej przestrzeni nie ma znaczenia. Nawet jeśli nie zatrzymują się oni, tak jak turyści, przed tablicami pamiątkowymi i nie lustrują architektury tego czy innego portalu, który wiedzie do ich codziennego miejsca pracy, historyczność śródmiejskiej dzielnicy akademickiej oddziałuje na nich w określony sposób. Na świadka wezmę Jarosława Marka Rymkiewicza, wieloletniego pracownika Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, bardziej chyba znanego jako poeta i pisarz. W eseistycznej książce *Wieszanie* Rymkiewicz odtwarzał wydarzenia insurekcji kościuszkowskiej 1794 roku. Skoncentrował się na ówczesnych aktach samosądów, czyli tytułowych „wieszaniach” zdrajców ojczyzny, którzy dopuścili się kolaboracji z Rosjanami. Umieszczając jedną z XVIII-wiecznych szubienic, „pamiętkę ludowego gniewu” – która, zdaniem autora, powinna dziś przypominać, że „nie tylko wykształcone i światłe elity, ale także nieuczony, ciemny, dziki i rozwścieczony lud ma prawo do rządzenia Polską” – pisał Rymkiewicz:

Obecnie w tymże miejscu, na skrzyżowaniu Nowego Świata ze Świętokrzyską, stoją zaś dwa domy, które udają Pałac Zamoyskiego, a usytuowane są dokładnie *vis-a-vis* parterowych okien Biblioteki Instytutu Badań Literackich w Pałacu Staszica. Ujmując to trochę

inaczej: przez czterdzieści pięć lat miałem tę szubienicę niemal pod nosem, a w każdym razie tuż przed oczyma – stała po drugiej stronie ulicy i kiedy, pracując w czytelnii, podnosiłem głowę znad książki albo zostawiałem rewers w kantorku Biblioteki, musiałem na nią spojrzeć. Panie bibliotekarki, które siedzą w kantorku (od lat usytuowanym tak, że kto w nim siedzi, ma przed oczyma drugą stronę Nowego Świata), widzą tę szubienicę każdego dnia o każdej godzinie. Tyle że nic o tym nie wiedzą, i ja też nic o tym nie wiedziałem – że ten chodnik po drugiej stronie ulicy to jest jej miejsce⁴.

Z narratologicznego punktu widzenia zaklasyfikowano tę narrację jako „symultaniczną” (narrator umiejscawia swą perspektywę jednocześnie poza historią i wewnątrz niej); konsekwencje stosowania takiej narracji dla hermeneutyki historiograficznej zostały już opisane⁵. Rodzi się jednak pokusa skomentowania fragmentu z książki Rymkiewicza w trochę inny sposób. Cytowany *passus* służyłby mianowicie ukazaniu (czy uruchomieniu) heterochronicznego potencjału owej przestrzeni, niejako akumulującej różne czasy w jednym miejscu. Wynikałoby z tego, że wydarzenia z różnych epok nie tyle przydarzały się na tym obszarze w danym porządku diachronicznym, ile nadal symultanicznie współlistnieją⁶.

Można to powiedzieć prościej, z użyciem bardziej tradycyjnego języka – otóż Rymkiewicz pisałby tu o obcowaniu z duchami. Zwróćmy uwagę, że w gruncie rzeczy cechuje go to samo co bohatera znanego filmu *Szósty zmysł*, dziewięcioletniego Cole’a Seara: obaj widzą duchy zmarłych ludzi, których inni nie dostrzegają⁷.

⁴ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Wieszanie, Sic!*, Warszawa 2007, s. 63–65.

⁵ Zob. Grzegorz Marzec, *Hermeneuta i historia. Jarosław Marek Rymkiewicz w Bakecie*, Wydawnictwo IBL P&N, Warszawa 2012, s. 47–57.

⁶ Pojęcie heterochronii jako odmiany heterotopii wprowadził Michel Foucault, podając jako najbardziej obrazowy przykład muzea i biblioteki, akumulujące wszystkie epoki historyczne, czasy i formy, a same pozostające niejako poza czasem. Filozof nie rozwijał i nie doprecyzowywał tego pojęcia, zostawiając pole do interpretacji – zob. Michel Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. Agnieszka Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 123.

⁷ Nie przypadkiem przywołuję akurat ten film. Osobne miejsce jego analizie poświęcił, łączący perspektywę geograficzną z psychoanalityczną i zarazem

Owe duchy należy jednak rozumieć – za amerykańskim socjologiem, Michaellem Bellem – nie jako istoty fantastyczne; gdy mowa o dostrzeganiu duchów, chodzi raczej o – wpływające na nasze decyzje i losy – poczucie obecności tych, których fizycznie tu nie ma⁸. Powołujący się na Bella geograf i teoretyk studiów miejskich Steve Pile doprecyzowywał, że miasta bywają nawiedzone w tym sensie, że zmuszają nas do dostrzegania życia tych, którzy odeszli⁹. Właśnie w takich kategoriach o Warszawie pisał Rymkiewicz.

Bez duchów (czy „duchów”) nie byłoby znanej formuły *genius loci*¹⁰. Przyjmując perspektywę filozoficzną, Tadeusz Sławek wiązał „doświadczenie *genius loci*” z poczuciem, że „dana przestrzeń „odnosi się” do mnie, nie otacza mnie po prostu, lecz niejako „dotyka”, „wchodzi” we mnie, staje się elementem mojego ciała. [...] Przyglądam się danemu miejscu i widzę, że kształtuje ono moje życie, a nie jest jedynie pojemnikiem, w którym rozgrywa się moja egzystencja”¹¹. I od razu dodawał, że dzięki *genius loci* zaczynamy postrzegać swoje życie już nie tylko jako „nasze”, lecz spowite „w różne przedmioty i zjawiska ściśle przylegające do naszego ciała, tworzące jakby naszą drugą skórę”¹².

Także Rymkiewicz uczyłby się dostrzegać duchy we własnym miejscu pracy, by lepiej zrozumieć istotę owego miejsca, a zarazem – by lepiej zrozumieć własne miejsce w historii. W *Wieszaniu* forsuje znaną tezę, że znajomość historii jest nieodzowna, jeśli chce

inspirujący się pismami Waltera Benjamina, Steve Pile, autor książki *The Real Cities*, na którą będę się powoływał w dalszej części wywodu. Nawiasem mówiąc, mały Cole także widywał XVIII-wiecznych wisielców (tyle że nie warszawskich, lecz filadelfijskich).

⁸ W oryginale: „the sense of the presence of those who are not physically there” – Michael Mayerfield Bell, *The ghosts of place*, „Theory and Society” 1997, vol. 26, nr 6, s. 813.

⁹ Steve Pile, *Real Cities: Modernity, Space, and the Phantasmagorias of City Life*, Thousand Oaks, London 2005, s. 162.

¹⁰ Michael Mayerfield Bell, dz. cyt., s. 813.

¹¹ Tadeusz Sławek, *Miasto zapomniane przez Boga i ludzi i fragment z Horacego*, w: *Genius loci. Studia o człowieku w przestrzeni*, red. Zbigniew Kadłubek, Fa-Art, Katowice 2007, s. 67.

¹² Tamże, s. 67–68.

się wiedzieć, co robić z teraźniejszością, i aby zakreślić horyzont przyszłości. I choć niewielu z nas widzi szubienicę na Krakowskim Przedmieściu, mechanizm opisywany przez Rymkiewicza znają wszyscy, którzy tu pracują. Na ogół orientujemy się, kto przebywał tu przed nami, jakim wydarzeniom świadkowała owa przestrzeń. Przyglądamy się popiersiom naszych wielkich poprzedników. Jeśli posiadamy władzę instytucjonalną, możemy zainicjować powstanie nowych tablic i popiersi, upamiętniających tych, których zechcemy upamiętnić. W naszych gabinetach wieszamy zdjęcia nieżyjących i emerytowanych pracowników, czasem też legendarnych protoplastów. Rearanżujemy nasze miejsca pracy, ale nie jesteśmy w stanie, nawet gdybyśmy chcieli, zmniejszyć balastu historyczności, który coraz bardziej je obciąża. Pracujemy w tej przestrzeni, ale i ona pracuje w nas. Na różne sposoby pracujemy też dla tej przestrzeni. To właśnie, jak sądzę, można mieć na myśli, gdy się mówi, że tutejsi uczeni (lecz przecież nie tylko tutejsi) żyją wśród duchów.

Bell – nieco prowokacyjnie – twierdził, że to właśnie obecność duchów czyni ze skrawka przestrzeni konkretne miejsce. Zauważał przy tym, że ludzie nowocześni, wbrew „etosowi racjonalizmu”, zamieszkują świat pełen duchów, których nie widzą, choć zarazem stale doświadczają ich obecności¹³. Ta efektowna (i z pewnością ogólnikowa) konstatacja dobrze pasuje do śródmiejskiej dzielnicy akademickiej. W założeniach swych najważniejszych projektantów, ze Stanisławem Staszicem na czele, okolice Traktu Królewskiego miały stanowić centrum racjonalności i oświecenia; miał im patronować, symbolizujący poznanie naukowe, Kopernik. I tak się z pewnością stało, choć jednocześnie owo „miejsce wiedzy” jest dzisiaj nawiedzane przez duchy¹⁴.

Spróbuję zlokalizować, nazwać i opisać duchy owego *loci*. Aby to zrobić, sięgnę do powracających mitów i fantazmatów związanych ze śródmiejską dzielnicą akademicką i projektowanych na jej przestrzeń. Rekonstruując je, będę się odwoływał – i zarazem

¹³ Michael Mayerfield Bell, dz. cyt., s. 813.

¹⁴ Grę słów umożliwia wspólna etymologia: prasl. *vĕdĕti, „wiedzieć”.

ograniczał – do wypowiedzi warszawskich literaturoznawców. To ich opisuje niniejsza książka. Mam przy tym świadomość, że owe mity i fantazmaty, wraz z całą podbudową historyczną, nie dotyczą jedynie badaczy literatury. Przeciwnie – to, o czym będę pisał, jest zjawiskiem ogólniejszym, wykraczającym poza granice dyscyplin naukowych, środowisk i podziałów instytucjonalnych. Nie byłbym jednak w stanie ogarnąć pełnego krajobrazu nauki w Warszawie, nawet ograniczając się tylko do dyscyplin humanistycznych. Toteż historię śródmiejskiej przestrzeni akademickiej opiszę słowami (nie-mal) wyłącznie literaturoznawców i z ich perspektywy, nie zapominając, że w związku z tym zajmuję się tylko pewnym wycinkiem lokalnych dziejów nauki.

2. Węzły i cięcia. Zarys biografii przestrzeni akademickiej¹⁵ w Warszawie

Jak już pisałem, na planie miejskim dwie czołowe instytucje naukowe – Uniwersytet Warszawski i Polską Akademię Nauk – odgranicza jedna niewielka ulica Oboźna. W przypadku literaturoznawców dystans jest jeszcze mniejszy, ponieważ siedziba Wydziału Polonistyki UW mieści się (od początku lat 50. XX wieku) w budynku dawnego Pawilonu Mineralogicznego, który stoi blisko bramy uczelni przy ulicy Oboźnej. W praktyce oznacza to, że najkrótszy i najbardziej dogodny szlak między dwoma ośrodkami literaturoznawczymi wiedzie właśnie ulicą Oboźną; przejść na drugą stronę tej ulicy to prawie jak przemieścić się z Instytutu Badań Literackich PAN na Wydział Polonistyki UW.

Bliskie sąsiedztwo dwóch podobnych ośrodków naukowych nie jest jednak fenomenem obecnym dopiero od drugiej połowy XX wieku (jak można by sądzić, pamiętając, że Polską Akademię Nauk

¹⁵ Termin „biografia przestrzeni akademickiej”, a wraz z nim inspirującą ramę wywodu historycznego, pożyczam od Jana Surmana, autora książki *Universities in Imperial Austria, 1848–1918. A Social History of a Multilingual Space*, Purdue University Press, West Lafayette 2019 (s. 1–19).